



WYSOKIE PROGI VI.

Gdy minister sprawiedliwości ogłosił wiosenne porządki w państwowych regulacjach niektórych zawodów, przytakiwałem mu z satysfakcją; nie mam w rodzinie taksówkarza ani pilota wycieczek. Intencje ministra wydały mi się przejrzyste: nauki prawne są biedakowi obce, chwytą się tego, co rozumie najlepiej. Niech spróbuje wypędać socjalistyczne duchy uśpione wśród paragrafów. W rozmowach przy grillu nieostrożnie ujawniłem swoje poparcie dla inicjatywy ministra. Spotkała mnie ostra kontra ze strony grubasa, którego jawnie stronnicze pretensje puszczałem mimo uszu, aż rzucił na zakończenie: *Ma pan stałą posadę, człowieka pracy pan nie zrozumie*. Tym mnie poruszył. Prawda, pomyślałem, lecz aby zostać profesorem musiałem pokonać progi wyższe niż jego żięć dla zdobycia licencji taksówkarza. Mój tytuł i stanowisko są chyba nie mniej państwowe niż uprawnienia szwagra. Czy mój zawód też jest na liście zatęchłych regulacji, które minister przedzej czy później wyczyści?

Zaniepokojony zaglądam w elektroniczną szklaną kulę. Już pierwsze pytanie przynosi sukces – obszerny raport Fundacji Republikańskiej, sprawdzam. Inicjatywa świeża (2009), nazwiska mi nieznane, lecz cel ciekawy: *Prowadzenie pracy formacyjnej wśród młodzieży szkół średnich i studentów w celu dynamicznej rozbudowy potencjału ludzkiego*.

Zachwyciło mnie motto z Tacyta w ich raporcie: *Im większy nieład w państwie, tym liczniejsze ustawy*. Czy ci młodzi ludzie wiedzą, z jak brutalną aktualnością brzmią te słowa w łacińskim oryginale*?

Szukam w obszernej tabeli, jest taksówkarz, marynarz, górnik i nauczyciel. Znalazłem lekarza i adwokata. A profesora nie ma... Niechętnie, lecz czuję się zmuszony do analizowania ich raportu, poszukując wyjaśnienia. Czytam (skrót): *Zawód regulowany jest to działalność zawodowa, której podjęcie i wykonywanie wymaga na mocy przepisów ustawowych, wykonawczych lub administracyjnych, posiadania specjalnych kwalifikacji zawodowych*. Nauczyciel akademicki spełnia te warunki nie gorzej niż nauczyciel gimnazjalny. *Bariery, jakie są stawiane przed kandydatami do zawodów można pogrupować w kilku kategoriach: wymóg wykształcenia [wypełniam], egzamin państwowy [zdałem na doktoracie], egzamin korporacyjny [kolokwium habilitacyjne], uzyskanie wpisu do rejestru po spełnieniu określonych warunków [nominacja profesorska], niekaralność [o to mnie nikt nie pytał], świadectwa zdrowia [zdobynam co 3 lata obowiązkowo]*.

Więc powinienem być na liście! Zachodzę w głowę, co oznacza, że mnie pominieli. W dobrym towarzystwie: nie ma tam sędziego,

wojskowych, policjantów, strażaków... A któż jest bardziej regulowany od mundurowych? Czytam komentarze: *Wysoki poziom reglamentacji zawodów zwiększa koszty funkcjonowania państwa. Przede wszystkim są to wydatki budżetu państwa związane z utrzymaniem systemu reglamentacji*. Jestem spokojniejszy: znam doskonale koszty każdego stopnia na drodze naukowej, wiem ile płać za recenzję, bo sam je pisuję. Wiem, że są to wydatki budżetu państwa. Obecna pani minister, obejmując urząd w roku 2007, uznała nadawanie stopni za obowiązek uczelni i zakazała za te czynności wymagać opłat.

Osoba posiadająca prawo wykonywania zawodu w jednym z państw członkowskich Unii Europejskiej w przypadku przeniesienia się do innego państwa w celu tymczasowego i okazjonalnego wykonywania zawodu podlega uproszczonej procedurze stosowanej w przypadku swobody świadczenia usług. Ta zasada pastuje do mnie jak ułaj, świadczyłem usługi w zagranicznej uczelni i nikt mi tam nie kazał zdawać egzaminu kontrolnego.

Odczułem uspokajającą satysfakcję: pominięcie mego zawodu na liście jest pewnie wyróżnieniem zastosowanym dla osób bezpośrednio służących państwu, jak żołnierza i urzędnika służby cywilnej (też brak na liście). Spojrzałem ciepło na własną fotografię w towarzystwie wręczającego mi dyplom profesorski Prezydenta RP. Najpewniej jestem poza dyskusją, prezydent wręcza tylko nam, generałom i sędziom.

A gdybym pracował w uczelni prywatnej? Jako profesor jestem państwowy, jako nauczyciel akademicki – byłbym prywatny. Nie ma prywatnych sędziów, policjantów ani żołnierzy. Pryśł dobry nastrój. Wracam do tabeli: o nauczycielach jest mowa na samym początku, może jestem w kategorii nauczycieli szkół policealnych? Musiałbym wykazać niekaralność. Zaczynam podejrzewać, że pominięcie zawodu nauczyciela akademickiego w wykazie zawodów regulowanych nie jest przypadkowe. Jeśli ja nie jestem regulowany, a nauczyciel licealny jest i pozostanie, to oznaczać może tylko jedno: jestem akademicki, lecz niezupełnie nauczyciel.

Po prawdzie nauczanie to moje hobby. Wykładam, co umiem najlepiej i dlatego, że mam ochotę. Mógłbym się ograniczyć do prowadzenia ćwiczeń wg trafaretu lub nadzorowania seryjnych prac dyplomowych. Gdybym pracował w instytucie, w ogóle bym nie miał tego obowiązku... niestety mam. Młody profesor w pokoju obok głośno mówi, że czas na przygotowanie wykładu jest czasem straconym, trzeba studentów zając, coś im opowiedzieć, odesłać do książki, zrobić test i po kłopotcie. Czas naukowca jest zbyt cenny, trzeba badać i publikować, zdobywać granty.

Więc jestem nauczycielem tylko przy okazji! O tajemna mądrości ustaw! W pracy naukowca liczy się talent, nie zawodowe przygotowanie, nie ma miejsca na egzaminy korporacyjne, sprawdzanie przydatności. W dyskusji rady instytutu ocenialiśmy kandydata, którego profesor chciał zatrzymać na stanowisku adiunkta, ogłaszając dla niego konkurs. Ktoś zauważył, że na kandydata były skargi studentów. *Ale on, panie kolego, jest genialny* – skwitował z przekonaniem jego patron. No i mamy kolejnego naukowca, a mimochodem i akademickiego nauczyciela. ■

* *Corruptissima republica, plurimae leges.*

Podejrzewam, że pominięcie nauczyciela akademickiego w wykazie zawodów regulowanych nie jest przypadkowe. Jeśli nie jestem regulowany, a nauczyciel licealny jest, to oznaczać może tylko jedno: jestem akademicki, lecz niezupełnie nauczyciel

Cykl felietonów prof. Lajkonika dostępny jest na stronie: www.pismo-uczelni.uw.edu.pl. W tym opublikowany w połowie czerwca „Rwetes”, odwołujący się do dyskusji wywołanej niedawną wypowiedzią prezesa PZU. Ten sam temat porusza także prof. Jakub Z. Lichański, czyt. str. 9.